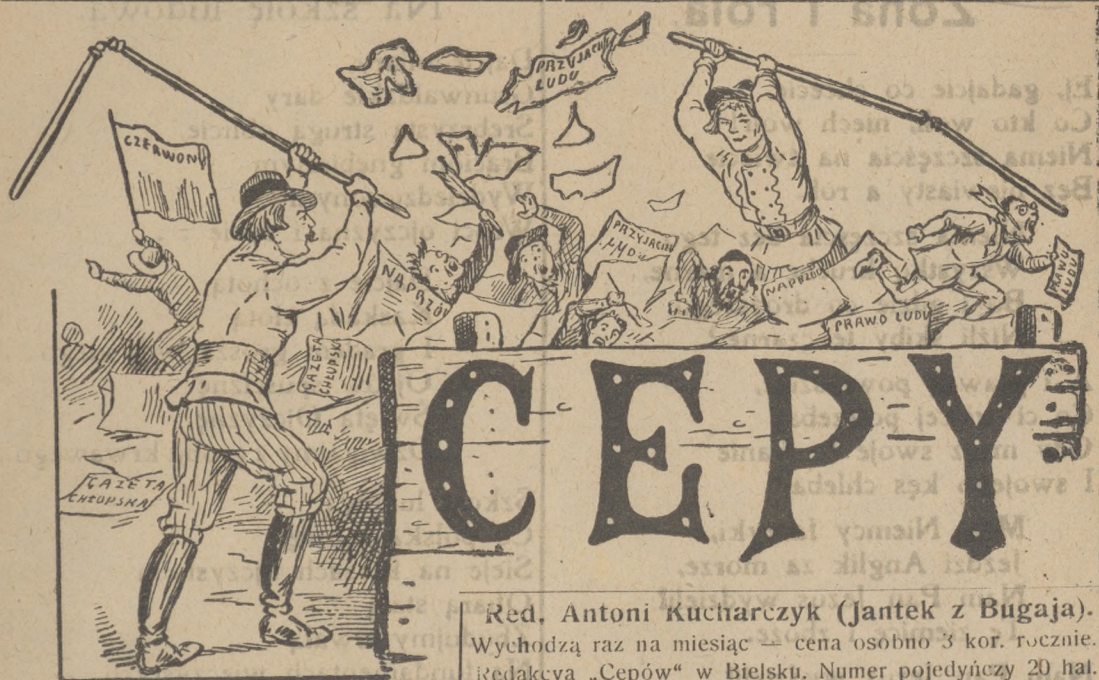




Red. Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja).
Wychodzą raz na miesiąc — cena osobno 3 kor. rocznie.
Redakcja „Cepów” w Bielsku. Numer pojedynczy 20 hal.

Już czas!...

Już czas rycerze z karpackich skał
Wraz z Bolesławem, by każdy wstał,
I w rękę ujął ten pomsty miecz,
I wrogów z Polski wyrzucił precz.....

Czas orle białe wzbić ci się w lot,
Trójwroga rozciąć straszliwy splot,
Z Polski sztandarem w niebo się wzniesć,
Swobody, szczęścia ogłosić wieść.

Już czas, już czas — ten cały kraj,
Przerazić w cudny miłości raj,
Ażeby nigdzie nie bywał ból,
Tylko pokoju królował — król.

Już czas mój ludu zrzucić z twych bark,
Jarzmo ciemnoty co zgina kark,
Czas go dziś zrzucić — za tyle lat,
Czas puścić światło do niskich chat.

Już czas zaprzestać społecznych zwad,
A zaprowadzić Chrystusów ład,
I słowa Boże przemieniać w czyn,
Już czas zapomnieć wzajemnych win!

Już czas przychodzi z niebieskich wzgórz
Utkany z cudnych wiosennych zórz,
Owocem świeci ziemia i las...
Polski zbawienia nadchodzi czas!...

Józef Nocek.

Zona i rola.

Ej, gadajcie co chcecie,
Co kto woli, niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Bez niewiasty a roli.

Niema szczęścia bez tego,
Wszystko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego,
Niżli skiby te czarne?

A i prawdę powiedzieć,
Co ci więcej potrzeba,
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba?

Mają Niemcy fabryki,
Jeździ Anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Tę ziemię i zboże.

Nam Pan Jezus wydzielił
Owe pola wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące
Albo kłosa złociste.

Póki kosa pobrzęki,
Zalutują od rżyska,
Póki snopki w stodole
A na przyźbie dzieciśka,

Póty szczęścia prawego
I pomyślnej nam doli;
Nic nie znajdziesz lepszego,
Od kobiety i roli.

Choćby ci się trafunkiem
Naprzykrzyła niewiasta,
To na chwilę odpocząć,
Możesz zajrzeć do miasta.

I zobaczyć to owo,
Zejsć się gdzie z znajomemi,
Ale zawdy się trzymaj,
Swej kobiety — i ziemi!

Na szkołę ludową.

Dajcie ofiary,
Grunwaldzkie dary
Srebrzystą strugą obficie,
Braciom gnębionym
Wydziedziczonym
Wróci ojczyzna i życie . . .

Dajcie z ochotą
Kaskadą złotą
I gradem grosza wdowiego . . .
Ojców spuściznę
Świątą Ojczyznę,
Dzwigajmy z grobu krwawego...

Szkołę ludową
Co polską mowę
Sieje na kresach ojczystych
Ofiarą stałą
Zbudujmy trwałą
Na fundamentach wieczystych. —

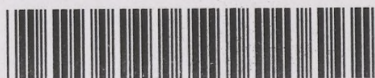
Jantek z Bugaja.

Dwie kumoszki nieszczęśliwe.

— Zmitujcie się kumosko, takiego mam
[chłopa,
Nieruchale, niemowę, jak barana, skopa.
Nijakiego z nim żędu nie dojdę, ni końca,
Choć cały dzień wojuję, do zachodu słońca!
To on jakby nie słyszał, we warstacie
[struga,
Ani słówka nie mruknie, oczami nie mruga!
— Eeee! to nic kumosicko moja ulubiona
jakiego ja mam zbója, łotra, faraona!
Gdy się słówkiem sprzeciwię, jak zaklnie
[siarczyście!
To w tej chwili, kumosiu, milczę uroczy-
[ście!...

Gdyby te dwie kumoszki mężów pomieniały!
Prawdziwego by szczęścia w małżeństwie
[doznały...
Jantek z Bugaja.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



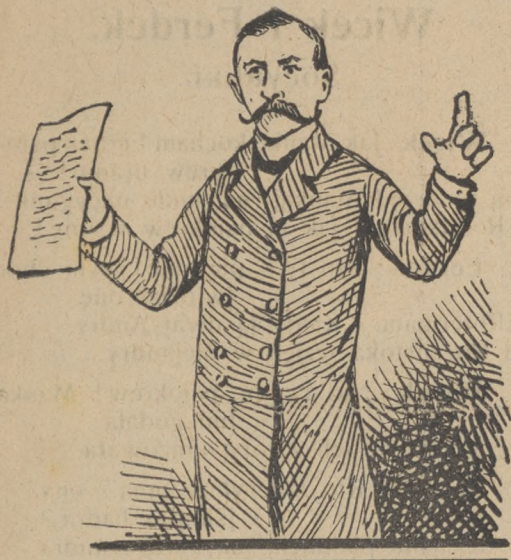
01487803V

Śmierć Icka Bombelesa.

Smutny był we Krzianowie w tym roku karnawał,
Na ulicach i w rynku, smentek, cisza, głucha,
Stary Icek co przykład, wszystkim żydkom dawał
Bogobojnym żywotem, oddał swego ducha,
Chociaż nie miał zamiaru, najmniejszej ochoty.
W niedzielę bardzo rano, o ósmej godzinie
Po pacierzach, zdrów jak chrzian, usiadł do roboty.
I począł szibko sziwać, na starej maszinie,
Dla Pana Ignacego Daszińskiego futro,
Które z wielką pewnością miał skończyć na jutro,
To jest na poniedziałek i przy tem rozruchu,
Nagle gwałtowne kolki, powstały mu w brzuchu,
Napszud drobne jak owies, potem kolka wielki,
Jak wrzciono wzięła klucz aż pęknęły szelki,
I od tej wielkiej kolki, co wlaźła do brzucha,
Icek za trzy minuty, oddał Bogu ducha. —
Zaledwie miał do Sury czas powiedzieć słowa:
Jutro to jest robota ważna, chonorowa,
Ja go już nie wikończę — każ go skończyć Jojnie
Bo już słyszę mój koniec, — bym umarł spokojnie.
Gdy ukończy to futro panu Daszińskiemu,
Nasziemmu patronowi, nieobbiezanemu,
Abi się nie przeziębł, i nie zachorował,
Bo on nas wszystkich żydków bardzo umiłował. —
Poszlej mu go jako dar zaraz do Krakowa,
I napisz mu ostatnie, o nim moje słowa:
„Że mu żydki Krzianowskie dali tę ofiarę...”
To rzekłszy oddał ducha — i ostatnią parę.
I powstał wielki lament, żałość we Krzianowie,
I nie tylko w hebrajskiej lecz i w polskiej mowie...
Zaryczał we Krzianowie, co był, żywioł wszelki
Jak gdyby zmarł był prorok albo rabin wielki. —
A Sura po trzy razy na sekundę mdlała —
Wiele razy na Icka żałośnie spojrziała. —
Synowie przyjechali z Krakowa sznelcugiem
I szukali pieniędzy w kufszu jednym, drugim
Potem w komodzie, szafie, zamkniętym stoliku
Aż po długim szukaniu znaleźli w sienniku
Siedemnaście tysięcy papierem i złotem,
Które Icek uciulał całym swym żywotem.

Nie mogli się podzielić dobrze w równej części,
Poczęli się wzywać i grozić na pięści,
Bo Icek nie miał czasu zrobić testamentu
Na pieniądze co w siennik składał bez procentu.
Bo do kasy, na lichwe nie dawał kapitał,
Mówiąc: „ja biedny Icek!” gdy się go kto spytał
O pożyczkę. O takich dzisiaj Bombelesów,
Jak nieboszczyk nie ma już wśród Reiesów, Pinkiesów
Co kilkoma „reńskiem” lichwiarskim obrotem,
Tysiące zarabiają (ale o tem potem)...
Dość na tem go że Icek co już dziś nie żywy
Był jak mówią „z kośćmi pożydny, uczciwy.”
O Icku Bombelesie, przyjacielu stary,
Sprawiedliwy wznawco Mojżeszowej wiary,
Jak wielki smutek, żalność została po tobie,
Ani nie masz pojęcia, bo już leżysz w grobie!
O Icku! Icku! Icku! pocziwy Icenty!
Cały Krzianów smutnością za tobą przejęty,
Za trzy minutys zrobił starą Surę wdową,
Z którą nigdy nie przyszedł — ani na złe słowo,
Osierociłeś synów, sławne adwokaty,
Z których w przyszłe wybory, będą kandydaty
Bo Ignacy Daszyński obiecał im święcie,
Że ich zrobi posłami, w przyszłym parlamencie,
O Icku przyjacielu, pocziwy, jedyny
Przecieżem ci winał co rok w imieniny
Sto lat zdrowia, a tyś już tak nagle wypragnał
I te głupie dwadzieścia roków nie pociągnął,
Które ci brakowały na okrągłą stówkę,
Złakomiłeś się na śmierć, jak by na gotówkę!..





Męczeński żywot
JANA STAPIŃSKIEGO
ofiarowany dla chłopu biednego.

Gdy Jasio był studencikiem,
Spowiedź odbywał żarciem,
Już drwił z księży, tem się bawił,
Do obłudy wczas zaprawił.

Gdy ze szkół wyzwolił ducha,
Zjadał chleb u Wysłoucha,
Studytował kręte drogi,
Po których dziś stawia nogi...

W dziewiędziesiąt piątym roku,
By był na swoim obroku,
Rozbił lud na dwie partye,
Odtąd z tego ludu żyje.

Potem z przyjaciółmi swemi,
Przeciwko „Ochronie ziemi,“
Bank parcelacyjny stworzył,
Łupiąc chłopów, panów trwożył.

Wierny swemu posłannictwu...
Zdradę naszemu stronnictwu
Zarzucił, że w „polskiem Kole“
Poszło w stańczyków niewolę.

Nie żałując kręactw trudu,
By mieć „Przyjaciela ludu“
Wykpił go od Wysłoucha,
I wlał w niego swego ducha.

Wydał wojnę, księżom, panom,
„Chłopskim wrogom i tyranom“
Pisząc paszkwilów bez liku,
Przy redakcyjnym stoliku.

Zdobywszy fałszem mandaty,
Na „gescheft“ poszedł z magnaty,
I wziął od nich grube dzięgi,
Za wpis do stańczyków księgi...

Za sprzedaną chłopską skórę...
Idzie coraz wyżej w górę,
Marzy, że już nie daleko,
A ministrem będzie z teką.

W Kole wichrzy wraz z panami,
Poza Kołem z Słowianami,
W Głębińskiego błotem rzuca,
A sam brudny jak onuca.

* * *

A teraz ty polski ludu,
Za ten żywot boju, trudu...
Krętaniny i blagowania,
Nie dasz wotum zaufania?...

Tyle lat ci Jasio służył...
Łgał, tumaniał, zdzierał, durzył,
Jako judasz sprzedał — drogo,
Daj mu „wotum“ Jak? czem? — Noga!..

Jantek z Bugaja.



„Pakciarz“.

Ekscelenc Abrahamowicz, wyśpiewał cie-
[niutko,
Jak to Jasio z stańczykami „paktował“ ci-
[chutko,
Brudne jego szacherki, których się wypierał,
„Wybebolił“ przed światem stańczyków
[jenerał...
I cóż ty teraz na to Jasieńku „pakciarzu“
Szachraju, chłopskiej skóry zdierco i han-
[dlarzu?
Będziesz śmiał się zwać jeszcze „przyjacielem
[ludu“?
Jak się teraz obmyjesz Jasiu z tego brudu?
O „pakciarzu“! „pakciarzu“! jeszcze raz
[„pakciarzu“!
Aby cię napiętnować brak mi dziś wyrazu,
Ale byś skórą chłopską nie handlował,
Będę ja cię „Cepami“ z twych brudów pu-
[cował!
Jantek z Bugaja.

Mruczek i Kicia.

Kotek-mruczek pokochał młodą kotkę kicię
Przysiągł, że nieopuści jej przez całe życie.
Że ją kocha miłością dozgonną bez granic.
A wszystkie inne kotki w obec niej ma za nic.
I czy gdzie w polu,
Po za stodołą
Czy to w stancji
Przy okazji
Mruczek z kicią się kochali,
Duet miłośny śpiewali.
Pieścili się, całowali
Żartowali i wzdychali.
I kochali się swobodnie
Całe w marcu trzy tygodnie.
Bo mróczek kicię porzucił
Inną kotkę bałamucił
A biedna kicia z tęsknoty
Jeszcze bardziej od sromoty...
Łapki łamie, łezki leje,
A mruczek się z kici śmieje. —
Jeszcze różnie dogadywa
— A ty taka niegodziwa...
Jantek z Bugaja.

Wicek i Ferdek.

Socyaliki.

Wicek: Jak Mańkę kocham Ferdek psio-
[krew draniu!
Coś ty przed Mańką, na mnie nacyganił?
U Rotersmana! jak ci psiokrew wsone!
Ferdek: Kto ty? pieronie! cym choć
[widział onę
U Rotermana? Kiedy ją dwaj Andry,
Od Rozenstoka wzięli w olejandry...
Wicek: Nie cygoń psiokrew! Mańka
[mi godała
I ze rakciachciach z tobą tańcowała.
Ferdek: Kto tańczył ze mną? ona!
[śkudra hadra?
Co dzień na plantach, ma innego andra
Tobie gitarę na lewo zawraca,
A ty w nią wierzys jak żeby w Ignaca:
Wicek: Aaa! psiokrew Mańka, takos
[ty morowo!
Ooo! pockoj psiokrew chadro tandetowo,
Dom jo ci psiokrew lonie po brytwannie.
Ferdek: No widzisz draniu, a sarpies
[się na mnie!
Terach podż zapłoć dwie blachy na zgodę,
Mańkę puś w trąbę, kopnij ją w urodę...
Wicek: No mos, pij psiokrew, a więcej
[nie godoj,
Żydzie daj rusy! jak wypijes śniadoj!
Ale wiesz Ferdek tyle mam dziś złości,
Że Dasińskiemu połomołbym kości.
Ferdek: Przecie ci Ignac Mańki nie
[odbiera. —
Wicek: No nie dło tego, ale un holera,
Nauczył andrów o wolnej miłości,
Sumiennie psiokrew, połomię mu kości!
Ferdek: A to mu połam, kiejś taki za-
[żarty.
Wicek: Żydzie, dej psiokrew araku
[półkwarty.
Jantek z Bugaja.



„I cóż wy na to Bracia?”

Niedawno czytałem w „Przyjacielu”, że Koło polskie łączy się z Niemcami, a nie chce przystać do unii słowiańskiej. Napisałszy tę obelgę, pyta się ludowców Stapiński: „— Co wy na to Bracia? z kim się mamy łączyć?”

Ale gdy sprzedawał ludową sprawę stańczykom za koncesyę, banki i t. d.... jak to stwierdził Ekscelecencya Abrahamowicz, wówczas nie pytał się Jasio chłopów:

— I cóż wy na to Bracia? Tyle i tyle dają mi za waszą skórę — czy to będzie dość? — Napiszcie mi w „Przyjacielu” co mam zrobić?..

Janek z Bugaja.

Biuro dobrej rady.

Pytel Wincenty w Bołęci... — Pytacie się co znaczą słowa; obstrukcyja, dewocyja, senzacyja. — Obstrukcyja to jest np. jakbyście pojedli sobie samej fasoli i mieli żołądek niestrawny, dlatego zostałaby fasola mieszkać w żołądku ze trzy dni więcej, pomimo żeście kwaterek oleju wypili. Obstrukcyja bywa często w parlamencie, że niemożna robić obrad żadnych, ale gdy cesarz zagrozi rozwiązaniem parlamentu, pomaga zaraz lepiej jak olejek rycynowy. — Dewocyja to jest znowu za wielka pobożność, jak np. gdy baba czy chłop wali czołem o posadzkę w kościele jak pałką, wzdycha głośno aż się ludzie przestraszają, rozkłada rękami, przewraca oczami, rozdziera gardło przy śpiewaniu tak szeroko, żeby mu furą wjechał do niego, pacierze tak przerabia wargami rażno jakby miał po dziesięć halerzy od „zdrowasia”. Albo znów taka baba co w dzbanku przynosi wody święconej z kościoła i gotuje na niej „zacierkę”, albo znów taki chłop co należy do siedmiu bractw, ma kilkanaście na sobie szkaplerzy, medalików, różaniec, pasek trzeciego zakonu, co godzina odprawia ćwiczenia duchowne, do wszystkich miejsc cudownych na wszystkie odpusty chodzi, w

domu ma dzwonek loretański, różne świętości i obrazów co się na ścianach zmiesciło, a do spowiedzi wielkanocnej to ks. musiał po niego posyłać, żeby przyszedł. Tacy ludzie pobożni za nadto, są najgorsi i mają djabła za skórą, a na to tak nadużywają pobożności i świętości, żeby ich djabeł z ciałem do piekła nie zabrał za za ich szkaradne grzechy.

Senzacyja to jest np. Jakby się Gąbiński i Stapiński, całowali w pyski; ktoś spadł z pierwszego piętra na trzecie, Gazeta powszechna napisała prawdę, że Stapiński zdradził chłopów. Jednem słowem senzacyja to znaczy zdarzenia, wynalazki, nowości niezwykle. —

Jan Kurek z Poz... A nos do ula Janie! Kiedy wam żal Stapińskiego, że go tak młóć „Cepami”, to go wy głaskajcie grabiami! Już dwie trzecie ludowców, cieszą się, że go tak młóć, a na ostatku i wy powiecie „Nańże go ta krętaca!”

Tomasz Rzyguła w Bacho... Poszłiście z kumotrem na gorzołkę, zalaliście sobie połkę, wybiliście okna żydowi, żyd skarżył — przegracie. Bądźcie zdrowi, nikt wam na to nieporadzi, żyd was do aresztu wsadzi, kossza, okna zapłacicie — no widzicie! —

Walenty Bułka z Żółtej. Śniło się wam Walenty, żeście widzieli cesarza jak jechał na siwej kobyle i dał wam dwa halerzy i i pogłaskał was, a wy się mię pytacie, jakie numera z tego stawiać na loteryę: Ja niewiem Walenty jakie „numera” macie stawiać, bo żebym wiedział tobym sam postawił, żeby nabrać pieniędzy. Lepiej za pieniądze co macie postawić kupcie funt ryżu. Ja moiściewy trafił, raz wszystkie „numera”! Pojechałem wozem na Kalwaryę, a że nieumiałem dobrze koniem jeździć, tak jakoś jechałem, że trafił wywieszone numera dyszłem, aż się drzwi rozłupały.

Lipka socyalista z Podgórze. Twój list z pogrózkami otrzymałem i dziękuje ci za niego moja starsza pani... bo papier był miękusieńki! Czy niemógłbyś mi co dzień takiego listu posłać?

Janek z Bugaja.





„BOJKOT“.

Już to teraz taka moda,
że się „bojkot“ wszędzie szerzy.
Na obrazek zwróćcie oczy,
a każdy mi wnet uwierzy.
Ot popatrzcie, — a zocycie,
jak zawdziawszy okulary,
odsapnąwszy i kichnąwszy,
zasiadł pisać *Bojko* stary.
Różne Kuba przeszedł losy,
dziś mu przyszła taka pora:
chce lud durzyć swoim piórem
i bawi się w redaktora.
Szkoda Kubo, twych mozołów,
psucia głowy, potu, trudu.
Twa gazetka to... „przyjaciół“
lecz **stańcyków**, a nie... **ludu!**
Teraz ponoś znów w „Powszechnej“

redagujesz nożycami.
Lecz cóż z tego? — prace twoje,
tak jak były, są błagami.
Słuchaj Kubo! — dam ci radę,
a rada to mądra, zdrowa:
zbierz czempredzej swe manatki
i jazda do... Gręboszowa!
Nie *bojkotuj* gospod arstwa,
nie gardź ziemią, co chleb rodzi.
Trochę pracy, ruchu w polu,
pewnie ci nic nie zaszkodzi.
W domu nieład, nieporządki,
bydło z głodu ledwie dysze,
a pan Kuba siedzi w mieście,
i gazetki sobie pisze!

Ktoś.